

Krzysztof Pilawski

Najbardziej zadowolonym z wyniku wyborów do Parlamentu Europejskiego politykiem na lewicy jest Grzegorz Napieralski. Wytyczona przez niego strategia okazała się skuteczna. Działacze lewicy nie związani z młodym SLD-owskim aparatem mają znacznie mniej powodów do radości. Czerwcowe wybory odbywały się w zupełnie innym klimacie niż wybory parlamentarne i prezydenckie w 2005 r. oraz wybory parlamentarne w 2007 r. Mimo kryzysu (wydawałoby się sprzyjającemu demagogom i populistom) polska scena polityczna przesunęła się zdecydowanie w kierunku centrum. Nawet przywódcy Prawa i Sprawiedliwości przestali odwoływać się do IV RP, haseł „dokończenia rewolucji”, powołania trybunałów i rozliczeń.

Platforma Obywatelska zajęła pewnie miejsce w centrum, podkreślając to zaproszeniem na swoje listy polityków kojarzonych z lewicą (Danuta Huebner) i twardą prawicą (Marian Krzaklewski). Usunięcie w cień Jana Rokity i Pawła Śpiewaka, a ostatnio Jarosława Gowina sprzyja budowaniu wizerunku PO jako formacji otwartej, liberalnej. Ofiarą tego wizerunku stał się projekt Porozumienia dla Przyszłości Dariusza Rosatiego. Było ono skierowane w istocie do jednego z segmentów elektoratu PO. I to w sytuacji, gdy partia ta nie traci zwolenników, ma wielki potencjał kadrowy, organizacyjny, medialny, finansowy.

Upadek inicjatywy Rosatiego podkreślał natychmiastowy powrót po wyborach do szczytu Socjaldemokracji Polskiej, zaś z drugiej strony opuszczenie tonącej Partii Demokratycznej przez Bogdana Lisa i Mariana Filara. Można się spodziewać z jednej strony prób umocnienia SDPL, zaś z drugiej – Jeśli partia Tuska nie będzie tracić poparcia - dołączenia do PO grupy polityków centrolewicowych (związanym z Dariuszem Rosatim i Kazimierzem Kikiem). W razie opadnięcia słupków sondażowych Platformy, będziemy mieli zapewne do czynienia z jeszcze jednym wysiłkiem utworzenia dla niej alternatywy (nieco bardziej na lewo).

Przesunięcie sceny politycznej do centrum, uwiad prawicowego ekstremizmu (głównie rozliczeniowego), nie osłabił jednak mobilizacji tzw. żelaznego elektoratu SLD, czyli starszych wyborców zaangażowanych w przeszłości po stronie PRL. To efekt tzw. ustawy dezubekizacyjnej odbierającej uprawnienia byłym funkcjonariuszom służb specjalnych PRL oraz członkom Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego z gen. Wojciechem Jaruzelskim, która przestraszyła dawnych milicjantów, wojskowych, funkcjonariuszy partyjnych i państwowych. Główna siła polskiej lewicy tkwi w przeszłości – elektoracie znającym z autopsji i dobrze kojarzącym PRL. Przy tym kierunek polityczny samej partii ma tu drugorzędne znaczenie wobec znaczenia głównego – kojarzenia jej z formacją zrodzoną z dawnej „siły kierowniczej i przewodniej”. Socjaldemokratyczny SLD może nadal liczyć na kilkunastoprocentowe poparcie, podobnie jak socjalistyczna Die Linke we wschodnich landach niemieckich nadal ma przeszło 20 proc. zwolenników, zaś Komunistyczna Partia Czech – 15 proc.

Dla utrzymania 10-15 proc. poparcia SLD musi jedynie walczyć z odwetem historycznym.

Sprzeciw wobec lustracji, dekomunizacji, dezubekizacji, zakazu (już nieaktualnemu) pokazywania w TVP Szarika i Klossa ma dla tej partii znaczenie znacznie większe niż protest wobec podatku liniowego, bo zapewnia jej poparcie niezbędne do wejścia do parlamentu krajowego, europejskiego i samorządów. SLD jest wiarygodny jako partia broniąca ludzi dawnego porządku, natomiast nie jest wiarygodny jako partia reprezentująca interesy szeroko pojętego świata pracy, partia sprawiedliwości społecznej.

Na posiedzeniu Rady Krajowej SLD Grzegorz Napieralski mówił, że wynik wyborczy jest dobry, choć nie wystarczający do wygrania wyborów parlamentarnych czy prezydenckich. Jednak w przyjętej przez szefa Sojuszu strategii te cele są odległe.

Grupa młodych (przed czterdziestką) działaczy, którą uosabia Grzegorz Napieralski, postawiła sobie przed wyborami europejskimi zadanie obrony szyldu SLD i wyeliminowanie innej lewicy. To się udało. Sojusz poprawił wynik wyborczy sprzed pięciu lat, kiedy to zajął piąte miejsce (za PO, LPR, PiS i Samoobroną), uzyskując 569 311 (9,35 proc.) głosów, co przełożyło się na pięć mandatów. W ostatnich wyborach SLD zajął pewne trzecie miejsce, uzyskał 908 765 (12,34 proc.) głosów, co przyniosło mu siedem mandatów. Klęskę poniosła koalicja Porozumienie dla Przyszłości, którą poparło 79 602 (2,44%) wyborców. W wyborach w 2004 r. startujące oddzielnie Socjaldemokracja Polska i Unia Wolności uzyskały razem 771 256 (12,66 proc.) głosów i siedem mandatów (cztery dla UW, trzy dla SDPL).

Ten dobry wynik SLD osiągnął bez pomocy Włodzimierza Cimoszewicza. To potwierdza, że nie on stanowi o żelaznym elektoracie SLD i Napieralski nie musi zabiegać o jego przychylność. Eurowybory były także porażką Aleksandra Kwaśniewskiego. Wyrzekł się on zrodzonych z jego pomocą Socjaldemokracji Polskiej i Partii Demokratycznej, nawoływał do głosowania na SLD, mając nadzieję, że po wyborach uda mu się „z niewielką pomocą kolegów” ponownie przejąć kontrolę nad tą partią.

Będzie to niezmiernie trudne, bowiem sytuację w SLD w coraz większym stopniu kontroluje młody aparat, który ma dość sterowania nią z tylnego siedzenia, a poza tym ma serdecznie dość działaczy, którzy rozpoczynali karierę w PRL. Celem młodego aparatu nie jest w tej chwili walka o zwycięstwo w wyborach, lecz przeprowadzenie czystki w szeregach oraz utrzymanie i poszerzanie przestrzeni dla własnej kariery.

Choć Grzegorz Napieralski nie może zakazać Ryszardowi Kaliszowi udziału w programach Moniki Olejnik, to może zablokować mu udział w najbliższych wyborach parlamentarnych. Kalisz bez mandatu poselskiego nie będzie już interesującym rozmówcą dla redaktor Olejnik. Po wyborze na szefa klubu parlamentarnego Napieralski może decydować, kto gdzie siedzi w ławach lewicy i kto ma prawo występowania z trybuny sejmowej.

Ważnym zadaniem stojącym przed Napieralskim jest rozbicie „układu wrocławskiego” – z Jerzym Szmajdzińskim i Januszem Krasoniem. Do walki z najbardziej groźnymi przedstawicielami „starego” aparatu „młody” aparat nauczył się wykorzystywać metodę „dziel i rządź”. Chodzi o rozbicie jedności i solidarności konkurentów poprzez zaspokajanie ambicji niektórych przedstawicieli „starej gwardii” (np. wsparcie Joanny Senyszyn, prezydencka perspektywa dla Jolanty Szymanek-Deresz).

Wbrew zapowiedziom w czasie posiedzenia Rady Krajowej nie pojawił się wniosek zwołania konwencji partyjnej, na której – jak spekulowano – doszłoby do odwołania Napieralskiego. To kolejne świadectwo przewagi przewodniczącego.

Obecnie, po wyeliminowaniu konkurencji na lewicy, głównym zadaniem SLD jest przygotowanie się do wyborów samorządowych, które mają kluczowe znaczenie dla aktywu (zapewniają mu stałe źródło dochodu). Do wyborów dojdzie na niespełna rok przed wyborami parlamentarnymi. Będzie im towarzyszyć eskalacja napięcia między PO i PiS (jeśli dotychczasowy układ sił politycznych utrzyma się).

Dobry wynik SLD może oznaczać po wyborach zerwanie koalicji samorządowych PO i PiS, zastąpienie ich koalicjami PO z SLD (jak to jest już dziś w Warszawie). Umocnienie przyczółków współpracy może doprowadzić (przy sprzyjającym rozkładzie głosów) do wejścia SLD do rządu z PO (może jeszcze z PSL) po wyborach parlamentarnych w 2010 r.

Taka jest strategia Sojuszu Lewicy Demokratycznej kierowanego przez Grzegorza Napieralskiego. Dobry wynik w wyborach europejskich ułatwia jej realizację.

Krzysztof Pilawski, dziennikarz, publicysta